



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Ameryka według Sławomira Mrożka

**Author:** Barbara Gutkowska

**Citation style:** Gutkowska Barbara. (2014). Ameryka według Sławomira Mrożka. W: B. Nowacka, B. Szałast-Rogowska (red.), "Literatura polska obu Ameryk : studia i szkice. Ser. 1" (S. 455-464). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Barbara Gutkowska

Uniwersytet Śląski

## Ameryka według Sławomira Mrożka

Niewiele miejsca poświęca Sławomir Mroźek w swoich utworach autobiograficznych Ameryce, ale wszelkie uwagi na temat tego kraju są znaczące. Swój pierwszy pobyt w Stanach Zjednoczonych w 1959 roku po czterdziestu trzech latach określił w *Baltazarze. Autobiografii* (2006) mianem przełomu. Dzięki Janowi Józefowi Szczepańskiemu, który polecił dramatopisarza profesorowi Henry'emu Kissingerowi, Mroźek stał się na dwa miesiące słuchaczem Summer School i uczestnikiem International Seminar na Harvardzie, ale ani znakomity amerykański polityk, ani intelektualne dysputy, toczone w międzynarodowym młodym towarzystwie ze wszystkich części świata, nie były zasadniczym powodem tego mentalnego, a później także egzystencjalnego zwrotu. Wyjazd Mrożka bowiem miał miejsce krótko po sukcesie *Policji* (1958), która kończyła się wypowiedzią sierżanta: „Niech żyje wolność!”, toteż mijając Statuę Wolności, autor dramatu zareagował typowo: „Jak każdy Polak, poczułem wzruszenie na jej widok. Pojęcie wolności w tym czasie przemawiało do mnie szczególnie”<sup>1</sup>.

Emocjonalne poruszenie było skutkiem zmiany w Mrożka percepcji rzeczywistości i samego siebie, zmiany, która krystalizowała się stopniowo, w czym spory udział miała pierwsza podróż pisarza poza granice kraju — do Związku Radzieckiego w 1956 roku — a wkrótce po niej wyprawy do Austrii, Włoch i Francji. Jak pisał autor *Tanga*:

Rosja była dla mnie pamiętna z dwóch powodów. Po pierwsze — doznałem w niej poczucia przestrzeni. Po drugie — już w pociągu poznałem swoją pierwszą żonę.

Trasa wiodła przez Moskwę, Kijów i Odesę. [...]

Przez dwa tygodnie pozostawałem w „gorączce”, a w Odessie — na słynnych schodach — doznałem lewitacji. Uczucie swobody, przestrzeni i nieogra-

---

<sup>1</sup> S. MROŹEK: *Baltazar. Autobiografia*. Warszawa 2006, s. 218. Dalsze cytaty z tego wydania oznaczam literą B i opatruję numerem strony.

niczonych możliwości ogarnęło mnie z siłą, której nigdy bym się nie spodziewał. Nagle przypomniałem sobie, że jestem jeszcze młody, a przyszłość jest przede mną. Kto by przypuszczał, że moja ucieczka na Zachód w siedem lat później zaczęła się na Wschodzie.

B, s. 189

Rosja, dotychczas stereotypowo kojarząca się mu z „mroźną, północną równiną” (B, s. 190), przyniosła zatem — jak wynika z ironicznej aluzji do *Pancernika Potiomkin* Sergiusza Eisensteina — rewolucyjne otwarcie Mrożka na różnorodność świata, ciekawość nieznanego, egzotycznego, kulturowo odmiennego, zasłoniętego do tej pory widokiem Kopca Kościuszki.

Krótkie wyjazdy do Europy Zachodniej — równoległe z odczuciem polskiego kompleksu niższości, opisanym później w 1964 roku w *Monizie Clavier* — zachwyciły dramaturga porządkiem architektury, pięknem miejsc i zabytków, śladami wielowiekowej historii, barwami i światłami wielkich miast, ale wówczas, pod koniec lat pięćdziesiątych, Mroźek jeszcze nie wyobrażał sobie życia poza Polską i konstatował tylko, iż Paryż — miasto marzeń — jeszcze bardziej

wzbogacił moje pojęcie o świecie. Już samo to, że przez dwa miesiące usiłowalem mówić po francusku, poszerzyło moje horyzonty, nie mówiąc o samej metropolii, o filmach i o całym tym innym świecie, który tam zobaczyłem.

B, s. 208

Natomiast pachnąca benzyną Ameryka, w której „człowiek był tylko dodatkiem do samochodu”, uświadomiła pisarzowi naocznie, że „Ameryka i Europa, a zwłaszcza Europa Wschodnia, istniały w różnych cywilizacjach” (B, s. 218). Metaforycznie ujmował on tę cywilizacyjną różnicę, opisując losy statków, tego, którym przyplłynął na amerykański kontynent, i tego, którym z niego po dwóch miesiącach odpłynął. Nowoczesny amerykański „United States” rychło — nastąpiła bowiem era transatlantyckich samolotów odrzutowych — stał się statkiem turystycznym, natomiast dla angielskiego „Queen Mary” był to ostatni rejs przed oddaniem na złom. Pragmatyczna, nowoczesna, techniczowana Ameryka obnażała schyłkowość rozpadającego się imperium brytyjskiego i zachowawczą gnuśność Europy Zachodniej, tracącej po drugiej wojnie światowej dominującą pozycję w świecie. Toteż niespełna trzydziestoletniemu mieszkańcowi krakowskiej klatki w Domu Literatów przy Krupniczej Stany Zjednoczone, w których nawet zwiedzane więzienie wydało się szczytem komfortu (B, s. 224), ukazały się jako otwarta przestrzeń niewyczerpanych możliwości, limitowanych jedynie ludzką fantazją i intelektualną inwencją, i sprowokowały do istotnych, również ideologicznych przewartościowań:

Nie było jednak ważne, co robiłem w Ameryce. Lecz co wtedy myślałem. Do tej pory od urodzenia mieszkalem w Polsce i brakowało mi wyobraźni, że

można żyć gdzie indziej. Spędziłem, co prawda, jako turysta miesiąc we Francji i dwa tygodnie w Związku Radzieckim, przy czym okazało się, że Związek Radziecki — jako kraj komunistyczny — jest jeszcze gorszy od Polski, ale być turystą, a mieszkać w danym kraju to nie to samo. Z Ameryką było inaczej. Objawiła mi się jako kontynent nieograniczonej swobody. Co więcej, ta swoboda była zaraźliwa.

[...] amerykańska swoboda rozluźniła mnie także politycznie. [...] Zaprawdę, z punktu widzenia komunizmu Ameryka jest najbardziej niebezpieczna.

B, s. 224, 227

Jako że Ameryka sprowokowała Mrożka do poważnego namysłu nad sobą samym, przełom miał charakter wielowymiarowy: mentalny, tożsamościowy, moralny, ideowy. Pod jej wpływem dojrzał do przekonania — o czym szeroko pisał później w listach do Jana Błońskiego — że poniżający jest status polskiego pisarza, godzącego się na uzależnienie swej twórczości od politycznych koncesji. Narastała w Mrożku świadomość, iż sukces *Słonia* (1957) i *Policji* świadczył nie tylko o umiejętnym, lecz także o maksymalnym wykorzystaniu przez niego tolerowanych przez władzę poodwilżowych możliwości literackiego mówienia o świecie. Dalszy rozwój pisarza wymagał odrzucenia wszelkich cenzuralnych ograniczeń, a więc przekroczenia progu satyry i aluzyjności, które szybko stały się jego firmowym znakiem, ponieważ — jak pisał w 1962 roku w dziennikowym fragmencie pt. *JAK NAPISAĆ OPOWIADANIE POZORNIE INTERESUJĄCE, czyli donos na samego siebie*: „autor znudził się śmiertelnie przedsięwzięciem takich prac, które nie mają już dla niego żadnych tajemnic i które nie stawiają mu żadnego oporu”<sup>2</sup>.

Odczucie amerykańskiej swobody zaowocowało wzmożoną niezgodą na dwójmyślenie, gotowością na zmianę, świadomością potrzeby stworzenia sobie możliwości samodzielnego kształtowania własnego losu oraz pozbyciem się paralizującego strachu — zdaniem Mrożka, charakterystycznego dla wszystkich mieszkańców Europy Wschodniej — strachu, który przed pobytem w Stanach Zjednoczonych towarzyszył pisarzowi wszędzie, w Polsce i poza jej granicami. Przełom, jakiego doznał Mroźek, był w efekcie na tyle istotny, że oznaczał — ostatecznie podjętą cztery lata później, w 1963 roku — decyzję o emigracji. Amerykańskie doświadczenie skryształizowało się w tym czasie w poczucie życiowej i twórczej siły, odwagi do podjęcia ryzyka sprawdzenia wartości swojej literatury w kulturowo odmiennych uwarunkowaniach. Ameryka zatem skutecznie dopomogła pisarzowi w budowaniu samego siebie, była prywatną zdobyczą Mrożka, o którą dbał i którą jeszcze przez wiele lat bał się stracić:

---

<sup>2</sup> S. MROŻEK: *Dziennik*. T. 1: 1962–1969. Kraków 2010, s. 18. Dalsze cytaty z tego wydania oznaczam skrótem D1, przy którym podaję numer strony.

Ameryka, Ameryka. Trzeci raz wracam stamtąd. Stamtąd nigdy nie można wrócić zupełnie. [...]

Chronić się przed zabraniem mi Ameryki różnymi sposobami, strzeżeniem jej w sobie, przemykaniem z nią chyłkiem, jak z workiem na plecach, unikając ludzi, żeby nie zagadnęli, nie odebrali.

2 kwietnia 1969 (D1, s. 591–592)

Mrozek później wielokrotnie wyjeżdżał do Ameryki Północnej i — choć generalnie nie zmieniał zdania na jej temat, traktując jako kontynent z największym wolnościowym i rozwojowym potencjałem — zaczął bardziej zwracać uwagę na inne aspekty tego kontynentu. Ich refleks zdaje się zawarty już w przywoływanym tutaj nieco wcześniej określeniu Stanów Zjednoczonych jako kraju ludzi będących dodatkiem do samochodu. Ironicznie postrzegając siebie jako „trochę większego liliputa podróżującego po kraju mniejszych Guliwerów”, po swoim drugim tam pobycie konstatował w liście do Jana Błońskiego z 13 sierpnia 1967 roku:

Nie jest to chyba dla mnie, już wzrosłego w tym, co tamtym znowu może wydawać się przestarzałe, niepotrzebne, niefunkcjonalne, sentymentalne, śmieszne. (Dlatego jednak tamci do tego tęsknią, a ponieważ właśnie tego są pozbawieni, od wnętrza, więc wydaje się im tylko, że mogą to nasze nabyć i trochę sobie, uzupełniając swoje, pokonsumować, jak przyprawę naukowo obliczoną, pięć deka Europy w proszku, dodać, dobrze zamieszać, zażywać dwa razy do roku, pod dobrze opatrzoną etykietami postacią). Zresztą każdy we wszystkim widzi coś własnymi oczami. Więc może gdybym był człowiekiem nie tylko trochę młodszym, ale też innym, może bym tam dostrzegł innego, ów sławny rozmach, maksymalizm, otwarte możliwości... tylko że możliwości czego, akurat nie tego, co mnie interesuje. [...] więc jeśli o mnie chodzi, prześladuje mnie dwusłowie: smutek Ameryki. Inny niż smutek Europy, też ze swoim wdziękiem, właśnie innym. Może tylko ten „smutek Ameryki” i jego przeciwstawienie „smutkowi Europy” jest jedynym moim choć trochę oryginalnym sposprzeżeniem<sup>3</sup>.

Trzy lata później, w liście z 1970 roku do Adama Tarna, dopowiadał:

Jestem już zmęczony Ameryką, która nie jest dla mnie. To pewnie jest *cliché*. Ale kraj plebejski nie jest dla mnie, w zasadzie śledzie z marmoladą też nie. Doceniłem wszystko, co tutaj dobre dla ludzi, ale wybiera się w końcu dla siebie samego<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> J. BŁOŃSKI, S. MROZEK: *Listy 1963–1996*. Wstęp T. NYCZEK. Kraków 2004, s. 436–437. Dalsze cytaty z tego wydania oznaczam skrótem BML, przy którym podaję numer strony.

<sup>4</sup> S. MROZEK, A. TARN: *Listy 1963–1975*. Wstęp E. AXER, S. MROZEK. Posłowie i komentarze M. PRUSSAK. Kraków 2009, s. 223.

Wyrażna jest niechęć Mrożka do amerykańskiego pragmatyzmu, funkcjonalizmu, wzmożonego tempa życia, technicyzacji, bezwarunkowego optymizmu, w których zatracą się istota tego, co było dla pisarza rzeczywiście ważne i związane przez niego z Europą: człowiek i myślenie o nim w całej komplikacji uwikłań ludzkich spraw w istnienie. Amerykańska wiara w postęp cywilizacyjny przesunęła na dalszy plan pytania o ludzką kondycję i kulturę; tym samym – zdaniem Mrożka – amerykański „wysiłek przypomina olbrzymiego jakałę, który już-już niby to ma coś powiedzieć, ale brakuje mu słowa” (BML, s. 437). Dlatego autor, doceniając doraźne efekty tego wysiłku, pytał o jego głębszy sens i nie znajdował satysfakcjonującej odpowiedzi. Intertekstualne odniesienie do *Smutku tropików* Claude’a Levi-Straussa akcentuje więc zaobserwowaną przez Mrożka w połowie lat sześćdziesiątych kulturową nierównowagę pomiędzy dynamiczną, optymistyczną, młodą i silną współczesną „Jerozolimą” – Ameryką, i słabnącymi „Atenami” – Europą, wciąż jeszcze „helleńską razem z jej winem, sjęstą i umiarem, sceptycyzmem i doświadczeniem niewolników” (BML, s. 437). Przekonany, że w tym starciu Europa przegra, ponieważ amerykanizacja jest jej cywilizacyjną przyszłością, zastanawiał się pisarz nad losem Zachodu, przypatrując się młodym Amerykanom:

olbrzymom z białymi zębami, i wystarczy jakieś minimalne przesunięcie w oku, żeby zamiast okazów krzepkiego Kosmicznego Bobasa zobaczyć coś sztucznie rozdętego, niezdrowo rozepchanego, przerosniętego jak upiorny kaczan.

BML, s. 437

Uwaga o fizycznej hipertrofii młodego pokolenia z upływem lat dopełniona została wnioskiem, że młodzi Amerykanie

cierpią na kalectwo (w sensie: umniejszenie) psychiczne. Małe i bezkształtne. Amorfizm psychiczny, siekanina, proszek. Prawdopodobnie jest to zapowiedź świata, w jakim wypadnie mi żyć przez następne czterdzieści lat. [...]

*Take it easy.* Hasło, którego nie znoszę. Amerykańskie.

State College, 16 lutego 1974<sup>5</sup>

Pisząc te słowa, Mrozek miał już za sobą kolejne, w tym dwa dłuższe, półroczne pobyty w Ameryce – na zaproszenie Fundacji Forda i jako wykładowca w Pennsylvania State University. Cytowana diagnoza, zapisana w amerykańskiej partii dziennika Mrożka, wynikała zatem już nie tylko z podróżniczej obserwacji, lecz także z bezpośredniego kontaktu z tą częścią amerykańskiego społeczeństwa, która autorowi odbierała już ostatecznie jakiekolwiek złudzenia

<sup>5</sup> S. MROZEK: *Dziennik*. T. 2: 1970–1979. Kraków 2012, s. 263. Dalsze cytaty oznaczam skrótem D2, podając przy nim numer strony.



co do przyszłości. Semestr spędzony w State College uznał on za najbardziej okrutne, ale też najbardziej prawdziwe doświadczenie: swojej samotności, ludzkiej jałowości i mierności, równania do przeciętnej wyznaczonej standardami kultury masowej. State College urósł w dzienniku — pogrążonego wówczas w depresji pisarza — do figury jego modelu życia:

Wielkie oczekiwania, nadzieje. Nowość, przerażenie i radość nowości. Pierwsze rozczarowania. Rozpanoszenie się. Chwile. Osiągnięcia (teatr, show). Osiedlenie się. Przyzwyczajenie. I nagle koniec.

I nagle koniec. Koniec. Nagle.

2 marca 1974, State College (na walizkach) (D2, s. 283)

Podobnie zatem jak przed laty, gdy opuszczał Polskę Ludową, również w Ameryce znalazł się Mroźek w sytuacji, która w jego pojęciu oznaczała stagnację, wypalenie energii twórczej, a warto przypomnieć, że czas, gdy zapisał te słowa, był okresem kolejnych sukcesów: *Vaclava* (premiera 1970), *Szczęśliwego wydarzenia* (1971), *Rzeźni* (1973), tomu opowiadań *Dwa listy* oraz *Emigrantów* (1974). Powtórnie zatem osiągnął ten etap, w którym asymilacja staje się zagrożeniem<sup>6</sup>, ponieważ wymaga dostosowania się do kulturowych uwarunkowań, gdy tymczasem duma i poczucie godności autora wykluczały jego udział w poprawnej politycznie kulturze *public relations*, określanej w *Dzienniku* jako kultura kupczenia (D2, s. 256).

Narastający dystans Mroźka do Ameryki nie świadczył wszak o tym, że zapominał on, jak ważne okazały się Stany Zjednoczone w jego myśleniu o sobie i świecie. Nie jest w tym momencie najważniejsze, czy to dzięki nim sam Mroźek potwierdził i wzmocnił w sobie przyrodzone mu poczucie niezależności, czy tylko zinterioryzował tę istotną część amerykańskiej esencji stawiającej na indywidualną wolność i jednostkową wolę, stwarzającą możliwość wyboru. Istotniejsze zdaje się to, że dzięki Ameryce poszerzył się obszar dokonywanych przez pisarza porównań i różnicowań, a one z kolei uświadomiły mu epistemologiczną, etyczną i estetyczną potencję „ja”. Toteż dziennikowe i epistolarne relacje Mroźka z amerykańskiego kontynentu bardziej niż opisywany świat ukazują samego autora, który dokonując analizy obserwowanej rzeczywistości, przede wszystkim poznaje i diagnozuje siebie. Omawiane przez niego zjawi-

<sup>6</sup> Jak pisał Roger Caillois w swoim eseju *Mimikra i legendarna psychastenia* — asymilacja z przestrzenią powoduje depersonalizację. Człowiek zdominowany przez rzeczywistość zewnętrzną pozwoli przejmować cechy przez dany kontekst pożądane i towarzyszy temu „osłabienie poczucia osobowości i życia. Zawsze musimy pamiętać, że wśród gatunków mimetycznych zjawisko to występuje wyłącznie w jednym kierunku: zwierzę naśladuje roślinę, liść, kwiat lub cierni i w relacji z innymi maskuje lub przerywa wykonywanie swoich funkcji. Życie robi krok wstecz”. Zob. R. CAILLOIS: *Mimikra i legendarna psychastenia*. Pozyskano z: <http://www.fppl.pl/wp-content/uploads/2011/04/MIMIKRA-I-LEGENDARNA-PSYCHASTENIA> (10.07.2012).

ska są często tylko pretekstem do intelektualnych refleksji i stają się rodzajem literacko-filozoficznego dziennika/pamiętnika podróży, możliwego dzięki temu, iż nigdy nie doszło do — zagrażającej suwerenności pisarza — pełnej asymilacji z Ameryką. W końcu Mroźek zapisze przecież:

Tęsknię za Europą, tęsknię za Polską [...].

Moje obłądne szukanie — czego?

Jestem martwy.

W Ameryce nie ma Boga. Są tylko ludzie oraz ich pomysły, niestety zrealizowane.

Tutaj nawet katastrofy nie będzie. (Nawet jeżeli wszystko zniknie. Bo wszystko tutaj było i jest tymczasowe. Więc gdzie katastrofa?)

5 grudnia 1973, State College (D2, s. 195)

„Całe życie goniłem za nieskończonym” (7 grudnia 1973, State College — D2, s. 198), „Dotąd tęsknota za olśnieniem” (14 marca 1974 — D2, s. 296) — stwierdza rok później, bo ani Polska, ani Europa, ani Stany Zjednoczone, ani Kanada nie były w stanie tej tęsknoty za nieznanym i nieskończonym zaspokoić. Swoją epifanię znalazł pisarz dopiero w Ameryce Środkowej, w Meksyku, o którym pisał z Berlina 14 lipca 1987 roku do Wojciecha Skalmowskiego:

Tylko na tej planecie elementy dziwnie mi znajome, mianowicie z Polski przedwojennej i powojennej jednocześnie. Te przedwojenne bliskie mi, te powojenne, przeciwnie, to znaczy też bliskie, ale tylko w sensie: odpychające. A także trzecioświatowość, tę znasz. A to wszystko nałożone na inną planetę, która samowsobna<sup>7</sup>.

Historię Meksyku widzi Mroźek w kategoriach fenomenu, wyjątku w kontekście historii światowej, ponieważ jest to:

jedyny kraj, którego historia zaczęła się od końca świata, a ten koniec świata jest zapamiętany (historycznie udokumentowany). Atlantyda, która żyje nadal i siebie pamięta.

Konsekwencje tej wyjątkowości: cokolwiek o Meksyku można pomyśleć, odczuć, nie można poza tymi parametrami końca — początku.

Które są równoważne. Życie tam — paradoksalnie dla europejskiego pojmowania — jest silniejsze niż europejskie, a śmierć, w Europie zaprzeczana, silna, jak to ona<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> S. MROŹEK, W. SKALMOWSKI: *Listy 1970–2003*. Wstęp A. BOROWSKI. Kraków 2007, s. 642.

<sup>8</sup> S. MROŹEK: *Dziennik*. T. 3: 1980–1989. Kraków 2013, s. 806. Dalsze cytaty z tego wydania oznaczam skrótem D3, przy którym podaję numer strony.



Wkrótce zawarł związek małżeński z Susaną Osorio Rosas, meksykańską reżyserką teatralną, a w kwietniu 1989 roku zdecydował się na wyjazd na stałe do Meksyku. W dzienniku zbliżającego się wówczas do swych sześćdziesiątych urodzin Mrożka druga połowa lat osiemdziesiątych przynosi sporo notatek poświęconych upływowi czasu, starości, przemijaniu, autoanalizie i samoocenie oraz poczuciu wejścia w kolejny, finalny etap życia. Zmęczony Europą traktował Meksyk jako nowe egzystencjalne wyzwanie, z nadzieją i — jednocześnie — z ironią otwierając się tyleż na nowe życie, co ostateczność, osiągając tym samym zgodę z samym sobą:

Czas do Meksyku, ziemi mojej obiecanej. Tam usiąść naprzeciw czasu ostatniego, tam Komandor mój i tam mnie zaprasza.

D3, s. 789

„La Epifania”, ranczo Susany i Sławomira Mrożków, okazało się „Tego życia cudem, wysepką inicjatywy, organizacji, nadziei”<sup>9</sup>. „*Mexico, my finest hour*” (DP, s. 36) — pisał dramaturg o miejscu, w którym przeżył najszcześniejsze, najwznioślejsze i najstraszniejsze chwile i które odkryło przed nim niedoświadczany dotąd przez pisarza mistyczny wymiar istnienia, metafizyczną jakość, pozwalającą zrozumieć samego siebie:

Jako dziecko przeczuwałem jego istnienie. Jako dziecko przedwojenne — dodam — bo choć ja z Krakowskiego, owe obszary, w których był ów wymiar, otwierały się na Polskę, a wiatr od Odessy docierał nawet na ulice Topolową w Krakowie, gdzie mieściła się Szkoła Powszechna imienia Świętego Mikołaja, która uczyła mnie pisać, a przede wszystkim czytać. Kto wie, czy mój późniejszy głód inności, moje emigracje i podróże, nawet mój dzisiejszy Meksyk, nie wyniknęły z owego dzieciennego przeczucia, że za niedalekością istnieje dal, z owej nostalgii za nieznanym, ale koniecznym człowiekowi. Może więc temu, że teraz stoję i martwię się, że moja meksykańska wieża się przewróci, winien jest układ jałtański, który okroił Polskę z tego, czego musiałem szukać w Meksyku.

DP, s. 59

To tutaj uaktywniły się stępione u Europejczyków zmysły, nastąpiło uspokojenie, otwarcie na odmienne formy życia, siłę, witalność i piękno natury, przemijanie. Oddalony od chaosu i nacisku współczesności miał czas — o czym mówił w filmie Pawła Łozińskiego *Sławomir Mrozek przedstawia* (1997) — na uporządkowanie i otwarcie głowy, przełożenie zebranych przemyśleń na *Miłość na Krymie* (1993) i *Wdowy* (1995), niechętnie przeszłości i zglobalizowanej

<sup>9</sup> S. MROŻEK: *Meksyk*. W: IDEM: *Dziennik powrotu*. Warszawa 2000, s. 49–50. Dalsze cytaty z tego wydania oznaczam skrótem DP, przy którym podaję numer strony.

przyszłości „wsiąkanie w to, co jest”. Miał nadzieję, że nareszcie może sobie pozwolić na zmęczenie (DP, s. 18).

Spokój Mrożka został nagle i nieoczekiwanie przerwany w 1994 roku krachem meksykańskiej gospodarki, który uruchomił lawinę złych wydarzeń, zmuszających Susanę i Sławomira Mrożków do wyjazdu z meksykańskiego azylu. Sześćdziesięcioprocentowa inflacja i katastrofalna susza spowodowały ogólną biedę, a ta wpłynęła na rozwój przestępczości — rozpoczęły się wojny gangów, miały miejsce porwania dla okupu, morderstwa o polityczno-mafijnym podłożu. Dlatego przedstawione w *Dzienniku powrotu* pożegnanie z Meksykiem jest tożsame z opisem narastającego strachu Mrożków o własne życie i z pożegnaniem ich prywatnego rajy. W tych okolicznościach pisanie *Dziennika* okazało się swoistą autoterapią, racjonalizacją meksykańskiej klęski, a przede wszystkim autoprezentacją pisarza, przygotowującego polskiego czytelnika — i tego starego, wiernego, i tego nowego, urodzonego po wyjeździe Mrożka z Polski w 1963 roku — do swojego powrotu po latach do ojczyzny:

Usprawiedliwić dalszy ciąg tego dziennika można by tak: już nie histeryzować na swój własny temat, ale zaciekawić czytelnika egzotycznymi opowieściami o egzotycznym kraju. [...] Ale tu kłopot: Meksyk to dla mnie Rancho La Epifania. Ono jest moim jedynym źródłem wiedzy o Meksyku. Przyznaję, źródłem obfitym i bardziej autentycznym niż opisy dostarczane przez podróżników i reporterów. Po prostu dlatego, że ja tu żyję, a podróżnicy i reporterzy tylko podróżują i donoszą. Lecz tu z kolei zasadzka.

Rancho La Epifania, 13 lipca 1996 (DP, s. 51)

Toteż czytelnik *Dziennika powrotu* nie znajdzie w nim opisów meksykańskiej natury i kultury, ale relację z osiedlania się i remontu podupadłego majątku oraz charakterystykę kilkorga meksykańskich pracowników z Mrożkowej hacjendy. Zgodnie z wymogiem dziennikowego gatunku, Mrozek pisze tu przede wszystkim o sobie i wysiłku, jaki wespół z żoną włożył najpierw w zagospodarowanie zrujnowanej posiadłości, a później w walkę o przetrwanie.

Przeżywszy w Meksyku najtrudniejsze, ale i najpiękniejsze lata swojego życia, Mrozek wracał do Polski, do Europy z pamięcią widoku jaszczurki na Jukatanie w ruinach miast i świątyń Majów:

W tropikach człowiek jest bardziej przemijalny niż w krajach Północy, a przynajmniej jego przemijalność i przypadkowość jest bardziej widoczna. [...] Wszystko tu zawsze do niej należało i będzie należało, ja byłem tylko epizodem i ten epizod dobiega końca.

DP, s. 27–28

A że koniec jednego epizodu oznacza początek następnego, wracał z najmilszej wyprawy swego życia jak „podstarzały Grek Zorba, wciąż z wyrazem

»co mi tam!« na twarzy” (DP, s. 19): zmęczony, ale spełniony oraz pogodzony z sobą i ze światem, w którym — dzięki Ameryce — intensywnie doświadczył i tymczasowości, i miłości, i wieczności, i katastrofy.

Barbara Gutkowska

### America According to Sławomir Mrożek

#### Abstract

The author explores the role of North and Meso-America in the formation of Sławomir Mrożek's worldview. Gutkowska's discussion is based on his autobiographical writings contained in his correspondence, *Dziennik* ("Journal"), *Dziennik powrotu* ("The Journal of Return"), and *Baltazar. Autobiografia* ("Balthasar: An Autobiography"). She shows how Mrożek's initial fascination with the United States — its freedom, openness, technological development — gradually, begins to chime with a critique of the civilizational changes initiated by them and which are throwing off balance the equilibrium between humankind and the world. Mrożek found an antidote to contemporary, technological, globalized reality in Mexico, which opened before him a metaphysical dimension to being.

Barbara Gutkowska

### L'America secondo Sławomir Mrożek

#### Sommario

L'autrice analizza il ruolo dell'America settentrionale e centrale nella formazione della concezione del mondo di Sławomir Mrożek sulla base delle sue note biografiche: l'epistolografia, *Dziennik*, *Dziennik powrotu* e *Baltazar. Autobiografia*. Rivela come il fascino iniziale di Mrożek per gli Stati Uniti — con la loro libertà, apertura e il progresso tecnologico — col tempo cominci a conformarsi alla critica nei confronti dei cambiamenti della civiltà da lei iniziati, cambiamenti dannosi per gli equilibri del mondo e dell'uomo. Antidoto contro la realtà contemporanea, tecnicizzata e globalizzata fu per Mrożek il Messico che aprì allo scrittore una dimensione metafisica dell'essere.